CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 20 CZERWIEC 1937. Nr. 25 (216)

Wołodymyr Sołowij

Obronność państwa polskiego

Nie trzeba być jasnowidzem, żeby przewidywać w niedalekiej przyszłości wojnę w Europie. Są nawet politycy i ekonomiści, którzy twierdzą, że żyjemy w stanie wojennym ciągle od roku 1914, z tą jedynie różnicą, że wojna przeszedłszy w stan chroniczny straciła na nasileniu i nie zawsze doprowadza do przelewu krwi, posługując się inną bronią, jak: wojna celna, bojkot gospodarczy, zamknięcie granic, sprawy walutowe, wroga propaganda itp.

Nie ulega kwestii, że ognisk zapalnych i z dzisiejszego stanu rzeczy niezadowolonych państw oraz narodów nie posiadających własnej niezawisłości, widzimy w Europie więcej, niż ich było w przededniu wielkiej wojny. Są nieliczne państwa w Europie, które nie pragną zmian, zadowolone z politycznego status quo. Do tych zaliczyć musimy: Francję, Rumunię, Czechosłowację, państwa skandynawskie, nowopowstałe państwa bałtyckie z wyjątkiem Litwy i inne. Już pokojowość Anglii ulega częstemu podenerwowaniu i podawana musi być w wątpliwość. Liga Narodów nie tylko nie jest hamulcem przeciwwojennym, ale nie wykazuje nawet najmniejszych możliwości praktycznych pojednania stron walczących, czego najlepszym dowodem była imperialna kampania Italii zakończona likwidacją suwerenności Abisynii. Dwuletnia już „wojna domowa" w Hiszpanii jest najlepszym przykładem politycznego cynizmu dzisiejszych czasów. Hiszpania była najpierw terenem zmagających się walk światopoglądowych, następnie korzystnym rynkiem zbytu, dalej terenem manewrów w ostrem strzelaniu, celem wypróbowania działania nowych zdobyczy techniki, dla militaryzmu rosyjskiego, francuskiego, italskiego i niemieckiego, aż wreszcie w stadium dzisiejszym stała się wręcz próbą sił wymienionych wyżej państw.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ostatnie powstanie w Indiach północnych oraz podsycaną ciągle prężność Arabów w Palestynie, wreszcie konflikt rosyjsko-japoński w Azji wschodniej oraz wzmożoną od roku działalność Kominternu w całym świecie, z dużym nasileniem jej we Francji, Belgii, Czechosłowacji i Polsce, to mamy z grubsza narysowany obraz niebezpieczeństw grożących każdej chwili wybuchem wojny.

Nie wolno nam dać się uśpić hasłom rozbrojenia czy ograniczenia zbrojeń — widzimy bowiem, jak przeplatane one są hasłem dozbrojenia, a budżety wszystkich państw świata mówią nam wyraźnie, że realizowane bywa jedynie to ostatnie hasło.

W którym miejscu pożar wybuchnie, które obejmie w pierwszej linii państwa — zależne będzie od chwili i stosunku sił pojedyńczych organizmów państwowych.

Pewne jest, że Polska do prowokacji wojny nie dąży i najkorzystniejsze dla niej byłoby, gdyby w przyszłej wojnie zachować mogła zbrojną neutralność, ciągnąc tym samym kolosalne zyski ekonomiczne z walki państw innych. Jeżeli jednak uwzględnimy, że dwa wrogie sobie państwa są równocześnie sąsiadami Polski, to trudno się łudzić, aby ta neutralność dała się utrzymać na dłuższą metę, *przeciwnie, liczyć się trzeba z faktem, że Polska zostanie wciągnięta w wir wojny i zmuszona będzie brać w niej czynny udział.*

Rząd polski liczy się z tą ewentualnością, czego dał dowód w wielokrotnych swoich enucjacjach, w zacieśnieniu i uaktualizowaniu przymierzy z Francją i Rumunią, w zaciągnięciu pożyczki we Francji, wreszcie w akcji wewnętrznej znajdującej swój wyraz w stworzeniu Funduszu Obrony Narodowej, co wszystko łącznie zmierza do mobilizacji potencjalnych sił Państwa na wypadek wojny. Obawiam się, czy akcja ta nie jest trochę spóźniona, podobnie jak w Anglii. Gdy jednak opóźnienie angielskie łatwo może być wyrównane położeniem geograficznym tejże i miliardami asygnowanymi na cele zbrojeniowe, to *Państwo*

Polskie ewentualne opóźnienie wyrównać musi raczej wartościami psychicznymi.

W zrozumieniu tego faktu oceniać należy zeszłoroczne przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza oraz akcję konsolidacyjną zainicjowaną deklaracją ideowo-polityczną płk. Koca.

Gdy jednak apel Wodza Naczelnego skierowany był do 33 milionów obywateli państwa jako całości, którego wszystkie siły duchowe i materialne wyzyskane być muszą w chwili walki, o tyle deklaracja i ideologia płk. Koca zwęża te ramy o 30%, stawiając celowo poza nawiasem wszystkich obywateli państwa, narodowości niepolskiej. Gdy się zważy, że O. Z. N. nie potrafił w dodatku narazie scementować w jedno całego narodu polskiego, *nasuwa się automatycznie pytanie, czy dzisiejsza sytuacja wewnętrzno-polityczna państwa polskiego jest odpowiednim przygotowaniem dla jego orężnej obrony? Odpowiedź musi wypaść negatywnie.* Nie znam organizmu państwowego, któremu wolno pozbawiać się jednej trzeciej sił w wypadku grożącego niebezpieczeństwa, tym bardziej odnosi się to do Polski, której niekorzystne położenie geopolityczne, długość otwartych granic, brak środków materialnych, sieci kolejowej, dróg, skromność przemysłu wojennego i inne warunki nakazują jak największe natężenie zasobów psychicznych, celem skompensowania wykazanych wyżej braków. *Tylko najwyższe morale armii, jak i wszystkich obywateli państwa, może być gwarancją zwycięstwa. Potrzeba wręcz fanatyzmu maksimum obywateli, aby w tych niezbyt korzystnych warunkach niepodległość państwa mogła być obroniona.*

Zrozumiałe jest zatem, że polityka wewnętrzna musi iść w kierunku związania obywateli z Państwem, aby mogli dać z siebie maksimum wartości obronnych.

Sprawa ukraińska przestaje być zatem kwestią lokalną ziem etnicznych, a staje się sprawą ogólno-państwową. Naród ukraiński w większości swojej widzi dzisiaj w państwie polskim naturalnego sprzymierzeńca w przyszłej walce swych braci o niepodległość Ukrainy naddnieprzańskiej. Za największego swego wroga uważa Moskwę. Tę animozję może i winno państwo polskie zrespektować dla tym lepszego wyrobienia poczucia racji państwowej w wielomilionowym narodowym kolektywie ukraińskim. Rzecz prosta, że nie czas w przededniu ew. grożącego niebezpieczeństwa tolerować rozpętanie waśni nacjonalistycznych na tle parcelacji, kolonizacji w dziedzinie gospodarczej, szkolno-wychowawczej i innych. *Każda dywersja prowadzona przez endecję, jako antypaństwowa działalność winna być ścigana i tępiona przez władzę, narówni z obroną państwowości przed atakami prowadzonymi swego czasu przez U. O. W. lub O. U. N. lub dzisiaj przez ajentury sowieckie w Polsce,* każda bowiem akcja zagrażająca państwu dzisiaj, czy tym bardziej na wypadek wojny, przez którąkolwiek stronę prowadzona, w jednaki bezwzględny sposób powinna być w zarodku zniszczona. Tego wymaga przygotowanie sił obronnych państwa. Trzeba zatem przejść do polityki pozytywnej.

Ażeby obywatel polski narodowości ukraińskiej nie musiał czuć się pasierbem, nie wystarczyła ustawa konstytucyjna z 1935 roku, ustawa o wykonaniu reformy agrarnej z 25/12 1925, ustawodawstwo to bowiem nie zawsze jest respektowane przez później wydawane ustawy, rozporządzenia czy zarządzenia. Dla przykładu wymienię tu ustawę z 14/4 1937, która ogranicza obrót ziemią i interpretowana bywa na niekorzyść Ukraińców.

Dla osiągnięcia celu, a tym jest związanie ukraińskiego kolektywu narodowego z państwem polskim, konieczne jest rozpatrzenie najpilniejszych postulatów ukraińskich przez rząd polski. Przy Prezydium Rady Ministrów może być stworzony wydział badania spraw ukraińskich i *koordynowania wszystkich posunięć poszczególnych resortów dotyczących Ukraińców.* Fakt, że Premierem jest Minister Spraw Wewnętrznych może to zadanie tylko ułatwić i stosunek rządu do Ukraińców tak na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej, oświatowej i samorządowej zsynchronizować i przeprowadzić jednostajne traktowanie tych samych zagadnień przez wszystkie władze pierwszej i drugiej instancji w terenie.

Jasne jest, że rząd musi rusofilizm traktować jako niebezpieczny dla państwa i odpowiednio do niego się ustosunkować. Trudno bowiem przypuścić, by rząd chciał popierać powstanie sztucznego pomostu rusofilskiego, będącego łącznikiem między Sowietami a ich sprzymierzeńcem, Czechosłowacją, która rusyfikuje i bolszewizuje celowo Ruś zakarpacką.

Zagadnienie ukraińskie nie może być nadal trzymane pod korcem, a działalność kliki p. Stanisława Grabskiego winna być należycie osądzana. Nie wzmoże bowiem siły obronnej państwa fakt składania przez chłopa i inteligenta ukraińskiego datków na F. O. N., gdy równocześnie naród ukraiński czuć się będzie zagrożonym w swym naturalnym rozwoju, co musi się odbić niekorzystnie na jego morale w wypadku grożącej wojny.

Dla zacieśnienia kontaktu Głowy Państwa z narodem ukraińskim, powołani winni być odnośni referenci do kancelarii cywilnej i wojskowej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Franciszek Pyszkowski

„Spróbujemy — zobaczymy"

Mamy dziwną predylekcję do niewykańczania swoich przemyśleń. Lubimy mówić: „na razie spróbujemy, a potem zobaczymy", lecz gdy wyłoni się jakaś niespodziewana przeszkoda, zamiast ocenić ją realnie i obliczyć szanse jej obalenia, powiadamy:

„Trudno. *Na razie* damy temu spokój, a *potem zobaczymy*". W rezultacie kończy się na tym, że „*potem zapominamy*".

Potem znowu „próbujemy" i tak *ad infinitum.*

Dzięki temu naliczyćby można w naszym działaniu zbiorowym dziesiątki przykładów koncepcyj niedomyślanych i niedorobionych do końca, które wiszą na jednym zawiasie, a bę-

dąc tylko dowodem niewykończenia nowej budowli, robią jednak wrażenie ruiny — starej.

Ta metoda działania bez metody nigdy nie dawała i nie da dobrych rezultatów, a tam, gdzie była stosowana do zagadnień wielkich, dawała klęski wielkie.

Dzieje zagadnienia: „my a Ukraińcy“ to klasyczna ilustracja skutków takiego postępowania.

Od Gerona, poprzez całą swoją historię, poprzez Bismarka i socjalistycznych Hörsingów na Śląsku, państwo i naród pruski w ścisłej będąc łączności *świadomie* i konsekwentnie, jak woda po pochyłej, parły na Wschód. Kompromis albo różnica zdań byłyby tu rozumiane jako czysty absurd.

Linia naszego *faktycznego* stosunku do Ukraińców jest nam znana. To, że posłużyła ona za fabułę do najciekawszych powieści i szkiców historycznych autorów obu narodów, kto wie, czy nie jest pośrednią ilustracją jej niczym niekrępowanych niespodzianek, bo niespodzianki frapują. Gdyby cudzoziemiec wziął do ręki Szajnochę, Kubalę, Sienkiewicza, Czajkowskiego i znów Rawitę-Gawrońskiego, zwątpiłby poważnie, czy pisarze ci należą do jednej i tej samej narodowości.

Czy byłoby to możliwe u Prusaków?

Śledzenie linii kierunkowej naszych pomysłów i zapoczątkowań („spróbujemy“) oraz zaniechań („a potem zobaczymy“) w stosunku do Ukraińców nie jest łatwe, o ile jest w ogóle możliwe.

Władysław IV i Ossoliński zdecydowali ułożyć z Kozakami stosunki na swój sposób, ale miejscowi wielmoże byli łaskawi mieć właśnie przeciwne zdanie. A że tylko na zdaniu nie kończyło się, ktoś też postawił na swoim. Czy był ten, kto miał *prawo* do postawienia na swoim? Gdzież tam! Ten, kto miał po temu *wolę:* miejscowi magnaci. Dlaczego rząd nie wyciągnął z tego konsekwencyj? Dlatego, że jego koncepcja była z gatunku „spróbujemy“, a działanie z gatunku „zobaczymy“.

Drugi przykład. Przed wojną wrzała w b. Galicji Wschodniej walka nasza z Ukraińcami. Walka niezwykle ostra. Padały trupy. Ukraińcy zagarniali nam dusze przy chrztach i spowiedziach, a my odbijaliśmy to, gdzie i jak się dało. Co tu dużo gadać. Praliśmy się z zasady bez rękawiczek. Tylko, że oni bili mocniej i skuteczniej.

Były u nich różne partie. Od ołtarza po czerwony sztandar, ale wszystkie miały jeden wspólny mianownik: *Polakom nie ustąpić!* I zdobywali na nas pozycję po pozycji.

A u nas było tak — jedni mówili: „kiedy oni biją, to musimy i my ich bić, bo trudno pertraktować z kimś, kto wali po zębach“. Racja!

Inni znowu mówili, że ta cała walka funta kłaków nie warta, że są ważniejsze sprawy. I ci mieli — z innego punktu widzenia — także rację.

Pod jednym jednak warunkiem. Trzeba było nie na „spróbujemy“ ani na „zobaczymy“ zlikwidować tę walkę w sposób ostateczny, ułożyć pewne, na długi dystans obowiązujące, modus vivendi obu narodowości, oprzeć je na dyscyplinie organizacyjnej całego społeczeństwa i wziąć się potem za owe ważniejsze rzeczy.

Bo poza tą rzeczą inne ważniejsze rzeczy były i było ich bardzo dużo.

Gdyby Ukraińcy takiego układu, zawartego uroczyście, nie dotrzymali, Polacy winni byli zastosować solidarnie, bez względu na takie czy inne różnice partyjne, odwet. Rozgorzałaby może jeszcze gorsza walka, ale nasza strona byłaby w niej solidarna, a więc silniejsza. Wtedy walczylibyśmy aż do zwycięstwa i inną wytrzymalibyśmy sytuację na naszą korzyść niż ta, którą zastał lipiec roku 1914, a przede wszystkim październik roku 1918.

Gdyby zaś Ukraińcy taki układ przyjęli i lojalnie go wypełniali, wtedy ich potężna — przyznać trzeba — dynamika narodowościowa — wyszłaby z zaścianka galicyjskiego i wtedy staliby się oni Piemontem dla walki o wyzwolenie Ukrainy Kijowskiej. Młodzież ich, zamiast wyłaniać kadry terorystów na tyłach, stworzyłaby wspaniałe kadry emisariuszy niepodległościowych na Wielką Ukrainę. Ich spokojnie kwitnąca nauka i sztuka emanowałaby za kordon, a doświadczenia organizacyjne, gospodarcze i polityczne przyśpieszałyby krystalizację tych wartości państwowo-twórczych Wielkiej Ukrainy, których brak zawalił ideę Piłsudskiego, jak i Petlury, co przyniosło nieobliczalne straty obu narodom.

Nie przesądzam, że akurat dokładnie miałoby być tak lub nie tak. Chodzi mi tylko o to, że my przedkładaliśmy koncepcje niedomyślane i niedorobione nad całkowicie przemyślane i konsekwentnie przeprowadzone.

Ci bowiem, którzy uważali, że nie warto „zadzierać“ z Rusinami, zadawalali się tym swoim powiedzeniem i uważali, że kiedy oni tej walki nie prowadzą i nie uznają, to tej walki faktycznie nie ma.

— Nieprawdopodobne! — powiedziałby cudzoziemiec. — A jednak prawdziwe — odpowiedziałby każdy z nas, Polaków ze Wschodu.

A oto dowód. Była w zaborze austriackim najwyższa nasza reprezentacja polityczna: Koło Polskie w Wiedniu. Prezesem jego był m. in. p. dr Juliusz Leo, równocześnie prezydent miasta Krakowa. I oto p. Leo — „rasowy“ nasz wódz — uciął sobie — jakby nic nie było — w r. 1913 takie powiedzoneczko na radzie miejskiej Krakowa: „Nie można porównywać ludności polskiej we wschodniej Galicji z ludnością zachodniej części kraju, gdyż jest to mieszanina narodowa, wychowana w szkołach niemieckich, społeczeństwo o zastarzałych pojęciach, z którego ś. p. Fiszer czerpał obrazki do swych monologów“.

Albo p. Stapiński.

Kiedy trzeba było naprawdę ratować każdy próg, to pan Stapiński nie miał innych zmartwień, jak brukowanie szlacheckimi czaszkami ulic Warszawy (którą mógł, niestety, zaledwie przez szybkę widzieć). Kiedy każdy ruski chłop wiedział, że jest Ukraińcem i wiedział do czego to obowiązuje, to wioski, zarażone przez tego „przyjaciela ludu“, czekały tylko skwapliwie na ten właśnie remont warszawskich ulic, który im p. Stapiński obiecał... a gnój sięgał tam od progu stajni po próg chaty, a domem ludowym była karczma (unarodowiona, bo miał ją w nagrodę za nagonkę wyborczą jakiś macher Stapińskiego). Z Rusinami?... ...z dubeltówki! Co im tam Rusini, co T. S. L., co Drużyny Bartoszowe? Toć przecie przez długi czas nie byli nawet łaskawi należeć do wspólnej naszej reprezentacji narodowej — KołaPolskiego (jakie ono było, takie było, ale było i dużo dobrego robiło).

A co tu mówić o takich statystach i twórcach premierów austriackich, namiestników, marszałków, starostów, jak Stańczycy. Wszystko im nawet do pięt nie dorastało, a sprawa ukraińska układała się zawsze w ich grze w perspektywie na Wiedeń.

Gdzież więc była tu myśl polska na dystans dalszy?

Nigdzie, bo endecy byli w tym wypadku — choć to brzmi jak paradoks — raczej żołnierzami, związanymi walką niż dyplomatami.

Dlatego, że my nie mieliśmy planu ani konsekwencji, nie możemy winić Ukraińców, że plan i konsekwencję mieli. Oni wszak nigdy nie mogli przewidzieć, co ich od nas może spotkać.

Bo jeśli inicjatywa przechodziła do rąk Głąbińskiego i w konsekwencji nastawał ostry kurs z naszej strony, to zmiana Głąbińskiego na Stapińskiego czy Lea zostawiałaby wpraw-

dzie endeków samych sobie, ale czy na długo? To osłabienie nie mogło do niczego upoważniać, bo pewne chwilowe kombinacje („spróbujemy“) mogły dać im znów w chwilowy sukurs potężnych wtedy konserwatystów, zmienić nieco front demokratów, a nawet na moment obudzić (bardzo tępą w zasadzie) czujność na Wschód ludności (np. wtedy, gdyby szło o kolonizację „mazurską“ i partyjne banczki parcelacyjne). Ci jednak mieli wielki talent wąchania się z każdym za kulisami i pieczenia tam partyjnej pieczeni... nawet na ukraińskim ogniu.

Dlatego „Rusini“ bili, zdobywali i parli na Zachód, bo, kto się raz wplątał w walkę i zwycięża, ten musi iść naprzód, żeby — w razie najgorszym — miał się z czego cofać, zresztą jest niewolnikiem własnej aktywności.

Toteż ile przesady jest w istocie rzeczy w owym deklamowaniu o *„zdradzieckim“* zajęciu Lwowa przez Rusinów? *Ja się pytam każdego, kto urodził się i wychował na terenie województwa południowo - wschodniego, kto choć w jednej bitwie politycznej z Ukraińcami brał przed wojną udział, czy Polak mający pięć klepek w głowie mógł się czego innego spodziewać od Ukraińców?* O zdradzieckim napadzie mogłaby być mowa wtedy tylko, gdyby właśnie przedtem zaistniał wielki fundamentalny akt zgody (w rodzaju Unii Lubelskiej) tych obu wtedy bezpaństwowych narodów, tak np. jak umowa pittsburska Słowaków i Czechów. Czyż to było? Odwrotnie, ani 1914 rok, ani zawalenie Austrii konsekwentnych ataków „Rusinów“ na nas ani na krok nie przerwały. A poza tym pokój brzeski...

Musimy raz wreszcie zdobyć się na odwagę przyznania, że było tylko jedno ugrupowanie w skali ogólnopolskiej, które było od lat przynajmniej 70-tych konsekwentne w swojej polityce ukraińskiej po dzień dzisiejszy (i jutrzejszy) — to endecja (wraz ze swymi poprzednimi wcieleniami).

Można się z kierunkiem polityki ukraińskiej endeków nie godzić, ale ich konsekwencję w polityce, szczególnie na tym odcinku musimy uznać. Musimy przyznać, że wprowadzili oni do tej walki talenty polityczne, dorównywujące skali Stołypina.

Nie ma w tym nic wstydliwego, bo ukraińska myśl polityczna ceni tych polskich przeciwników wyżej od całej plejady sprzymierzeńców na „próbę“ i na „zobaczymy“, Możemy być przeświadczeni, że dla polityków ukraińskich owi nasi „próbkarze“ polityczni stanowią przez samo swoje pętanie się dywersję w uzyskaniu poszukiwanych perspektyw na wielką miarę dla obu narodów.

Jestem gorącym zwolennikiem zgody polsko-ukraińskiej tylko — (broń Boże — nie ugody). Uważam odcinek ukraiński w polskiej polityce za jeden z fundamentalnych, ale — darujcie — wtedy uwierzę, że ta zgoda naprawdę idzie do nas, gdy zacznie rozmawiać Głąbiński choćby z Konowalcem. W innych warunkach — bujda! Koniec wojny następuje faktycznie wtedy, kiedy *ostatnie* oddziały przeciwników schodzą z placu boju. Tu nie może być złudzeń. Komu one potrzebne?

Dmytro Doncow pisał, że tylko z tymi można rozmawiać o całokształcie kontrastujących z sobą zagadnień, którzy *„umijut skazaty: ni!“*.

„Bóg jest sprawiedliwy, a szczęście zmienne“. Historia widziała takie paradoksy, jako rzeczywistość o wielkej perspektywie, że ja przynajmniej nie widzę nic nieprawdopodobnego w symbolice słów, tak napozór bluźniących sobie wzajem, jak „Głąbiński — Konowalec“. W każdym razie wolę ten symbol niż symbol: „ajent policyjny — Baranowski“, bo to zakrawa na rozmowę z lustrem.

Cóż ma w takich warunkach robić ów oddalony działacz polski na Wschodzie. Nie jeden z nich posiwiał w pracy dla polskości na tym terenie. Oddał jej siły, zdrowie, karierę (ale przed wojną — zastrzegam... choć właściwie i po wojnie czasem też...), życie narażał. Przez kilkadziesiąt lat mówiono mu przynajmniej, że jest patriotą, a on w to wierzył i było — naprawdę — górnie. Tego nie można podawać w wątpliwość.

Dziś ten skromny wykonawca zaczyna się gubić. Jedni wołają nań: „Stój na reducie, walcz, żywy z niej nie schodź!“ Drudzy wymyślają mu od endeków w tonie, który z lekka przypomina dźwięk słów: „idiota, łajdak!“ Inni znów dają mu rozpaczliwe znaki, żeby przestał, bo kompromituje państwo.

W rezultacie zaczyna coś starowinę palić pod czaszką, czuje, że jest — po tylu latach pracy ofiarnej — śmieszny conajmniej. Polityczny Charlie Chaplin? A może głupi, choć poczciwy, Charlamp? To nie są śmiechy, to są tragedie, bo zasada jest jedna: „z pozycji nie schodzi się bez rozkazu“. Każda inna metoda tylko demoralizuje.

A czy wy, Polacy spoza zasięgu terenowego tej walki, sądzicie, że my, Polacy tkwiący wewnątrz tego zasięgu, którzy umiemy walczyć, zwyciężać, ginąć, którzy daliśmy Polsce Lwów, jako przykład nieugiętości w walce, że my nie bolejemy na dnie duszy, że ta walka pała, że jest to walka braci, bo krew nasza jest sobie krewna. Jeśli tak sądzicie, *to nic z tej walki nie rozumiecie.* Absolutnie nic! I stąd to właśnie stosujecie metodę: „spróbujemy — zobaczymy“.

A my się krwawimy i Polska się krwawi!

Pogrom literatury ukraińskiej w U. S. S. R.

(Dokończenie)

W porównaniu z wykazem książek zabronionych Nr. 1, wykaz Nr. 2 robi wrażenie bardziej „usystematyzowanego“ i przemyślanego. Zasięg tego wykazu jest szerszy i poniekąd głębszy. Wykaz ten, jak widać, był obliczony na zniszczenie nie tylko wszystkiego, co posiadało wartość kulturalną, co się ukazało w ukraińskiej literaturze pod Sowietami, lecz zahacza także o niektórych najbardziej tradycyjnych klasyków (Rudański) lub książki, odzwierciedlające najwspanialsze tradycje kulturalno - artystyczne (monumentalna monografia Ernsta i Szczerbakiwskiego „Portret ukraiński“, katalog pośmiertnej wystawy J. Narbuta i t.d.).

Rzecz charakterystyczna i warta specjalnej uwagi: wyniszczono do cna wszystkie utwory ukraińskich autorów z Galicji i wszystko, co dotyczyło „Ukrainy Zachodniej“. Zrobio-

no to ze względu na „truciznę" zachodnio - europejską, którą, mimo wszystko, utwory autorów — Ukraińców z Galicji (lub nawet same tylko opisy Galicji) — zawierają. Chociaż by przez sam kontrast opisów, nawet komunistycznie podretuszowanych, w zestawieniu z rzeczywistością podsowiecko-ukraińską.

Dajemy znowu — ze względu na brak miejsca — tylko *wyciąg* z wykazu Nr. 2, mimo, iż wykaz ten zasługiwałby na całkowity przedruk.

Almanach — satyra i humor w literaturze ukraińskiej, układ Atamaniuka (Galicjanina — *Red.) wszystkie wydania z wszystkich lat.*

Almanach — współcz. Zakarpacia (Ruś Podkarp.), 1930.

Antologia poezji ukraińskiej (układ W. Atamaniuka, E. Płużnyka, T. Jakubowskiego) *wszystkie wydania z wszystkich lat.*

Almanach — miesięcznik — „Literaturnyj Jarmarok", *wszystkie numery za wszystkie lata.*

Antonenko - Dawydowycz — (jeden z najb. utalentowanych powieściopisarzy współczesnych — *Red.)* — „Skrzydła Artema Letniczego", „Śmierć" (powieść, dawaliśmy fragmenty w tłumaczeniu), „Zakurzone sylwetki".

Antologia poezji ukraińskiej w przekładach rosyjskich (red. Gatowa i Pyłypenki), 1924.

Szereg *Almanachów.*

„Awangard" — miesięcznik artystyczny — *wszystkie NN za wszystkie lata.*

Kwestia Narodowa — zbiór prac pod redakcją Skrypnika i in.

Bożko S. — Nad kolyską Zaporoża (powieść histor.).

Błudow, Lewyk, Semkowski — W setną rocznicę Hegla, 1932.

Błudow A. — Społeczeństwo a natura, 1931.

Bajkow - Maleczna — Ukr. Słownik Ortograficzny.

Bezia Piotr — Tamta Ukraina (wyd. „Zach. Ukr.").

Berczenko J. — Malowanie ścian w chatach ukraińskich oraz zabudowań gospodarczych przy nich, 1930.

Berwicki i Hoffman — Programowe materiały z historii filozofii, 1932.

Plechanow — Podstawowe problemy marksizmu.

„Waplite" — czasopismo, organ Wszechukr. Akademii Proletariackiej Literatury — *wszystkie NN za wszystkie lata.*

Woblyj K. (znany uczony - ekonomista ukraiński — Red.) — Zarysy z historii przemysłu cukrowego — 1932 — *wszystkie tomy.*

Wolin M. — „Naokoło źródeł ruchu robotniczego na Ukrainie".

I. Haszek — „Dzielny żołnierz Szwejk", 1931, przekład i przedmowa *Wandurskiego* (w języku *polskim).*

Guriewicz — „Młoda Ukraina" (monografia), 1928.

Hirczak E. — *osiem* broszur z lat 1928 — 1932 (skierowanych przeciwko „odchyleniu" nacjonalist. Szumskiego i Chwylowego, lecz jednocześnie wyświetlających sens ruchu umysłowego, zapoczątkowanego przez tych wybitnych komunistów - Ukraińców — *Red.).*

Hołoskewicz (uczony - lingwista — *Red.*), *wszystkie prace z wszystkich lat.*

Hawrylenko — Czytanka dla robotników — 1930.

Doroszkiewicz (profesor — *Red.)* — „20 — 40-e lata w literaturze ukr." — 1922, Podręcznik historii lit. ukr.

Dmytriw — „Hajdamaczyzna" (monografia).

Ernst T., Szczerbakiwski D. (wybitni uczeni, historycy sztuki, Szczerbakiwski popełnił samobójstwo — *Red.)* — „Portret ukraiński" — monografia, 1925.

Erde — „Rewolucja na Ukrainie" (redakcja Skrypnika), 1927.

Cały szereg broszur popularnych w rodzaju „Jak podnieść urodzaj" za lata 1927 — 32.

Kurbas L. (najwybitniejszy reżyser - nowator, b. dyrektor zlikwidowanego już awangardowego teatru „Beresil" — *Red.)* — wszystkie utwory z wszystkich lat.

Kozaczenko A. — „Kultura ukraińska, jej przeszłość i współczesność" — 1931.

Kruszelnicki A. (pisarz ukr. - galicyjski, który wyjechał do Kijowa — *Red.)* — „Oddźwięki ziemi galicyjskiej" i inne utwory (1929 — 1930).

Kapustianski I. — „Socjalna pieśń ukraińska" 1924 i inne studia.

Wsz. Ukr. Akademia Nauk — Kryzys współczesnej nauki burżuazyjnej a marksizm — zbiór prac naukowych, 1930.

Lebid' A. (młody uczony, historyk literatury i krytyk — *Red.)* — „Kociubynski" — (monografia).

Lejtes O. (krytyk ukr. pochodzenia żydowskiego — *Red.)* — „Dziesięć lat literatury ukr." (1917 — 1927), antologia z życiorysami i portretami pisarzy, 1928.

Wsz. Ukr. Akademia Nauk — „Literatura" — periodyk naukowy — *wszystkie tomy za wszystkie lata.*

Lawryczenko J. — „Twórczość P. Tyczyny", „Blakitny-Ełan", „W. Czumak" (krótkie monografie).

Łakiza I. (krytyk — *Red.)* — „T. Szewczenko" — Studia.

Lebid' i inni — Antologia „Za 25 lat" — 1932.

Mirza - Awakianc (znany socjolog — *Red*) — Studia o socjalnych ruchach na Ukrainie *(trzy prace)* — 1930 oraz „Historia Ukrainy w stosunku do historii Zachodu" — 1929.

Matiasz S. — „Mogiła Szewczenki" — antologia — 1931.

Makowij O. (znany przedwojenny pisarz ukr. — *Red.)* — „Utwory wybrane", 1929.

Myronenko — trzy studia z cyklu „Kwestia narodowa", 1928 — 30.

Panait Istrati — „Michał" (powieść z przedmową A. Nikowskiego) — 1928.

„Kwestia narodowa" — podręcznik dla komórek partyjnych, 1931.

Nawrocki (znany uczony - szewczenkolog — *Red.)* — „Hajdamaki" Szewczenki — monografia — 1930.

Katalog pośmiertnej wystawy grafiki *J. Narbuta.*

Ośmaczka T. (najoryginalniejszy poeta ostatniej doby — *Red.)* — „Krakanie orła" — 1926, „Urwisko" — 1922, „Ognie scytyjskie" — 1925, (zbiorki poezji).

Pyłypenko S. (pisarz, organizator pisarzy wiejskich — *Red.)* — *Trzy* tomy bajek — 1930.

Wsz. Akad. Nauk. — „Pantelejmon Kulisz" — tom pamiątkowy pod red. akd. Jefremowa i prof. Doroszkewicza — 1927.

Materiały do dyskusji filozoficznej 14 — 18 stycznia 1931 r. w Charkowie — pod red. W. Juryńca i T. Stepowego — 1932.

„Prolitfront" — miesięcznik literacki (red. M. Chwylowego) — *wszystkie NN za wszystkie lata.*

Plewako (teoretyk literatury — *Red.)* — Pięć studiów z literatury 1924 — 29.

Pidmohylny W. (najwybitniejszy prozaik doby ostatniej, od dawna na zesłaniu, możliwe, że już nie żyje — *Red.)* — „Miasto" (powieść).

Rudanski S. (klasyk ukr. — *Red.)* — *„Spiwomowky"* cz. I i II (popularne utwory satyryczne — *Red*).

Suchyno - Chomenko (historyk publicysta — *Red.)* — „Odmiany i bankructwo nacjonalizmu ukraińskiego" — 1929 i inne studia.

Samuś M. — „Pierwsi ukr. pisarze proletariaccy" — 1928.

Skrypczenko P. — „Gospodarstwo narodowe Ukrainy w ekonomice ZSSR" — 1930.

Sumcow M. (stary uczony - ukraiński — *Red.*) — Antologia literatury ukr. — *wszystkie wydania.*

„Stepowa Ukraina“ — studia zbiorowe — 1930.

Sosiura W. (znany poeta — *Red.*) — „Serce“ — poezje — 1931.

Swidnycki (stary pisarz z ubiegł. stulecia — *Red.*) — „Liuboraccy“ — kronika rodzinna — pod red. M. Zerowa (b. popularna powieść — *Red.*).

Taranenko — „Feuerbach“ — studia — 1930.

Tiutiunnyk J. — „Z Polakami przeciwko Ukrainie“ — 1930 (zarys kampanii 1920 roku — *Red.*).

„Malarstwo ukraińskie“ — monografia pod red. T. Ernsta — 1929.

„Charkowska szkoła romantyczna“ — monografia — tomy I, II i III — 1930.

Chotkewicz (znany pisarz — *Red.*) — „Wspomnienia z rewolucji 1905 r.“.

Czuprynka H. (przedwojenny poeta, rozstrzelany w 1920 r. — *Red.*) — *wszystkie utwory z wszystkich lat.*

Szumski (b. komisarz oświaty USSR przed M. Skrypnikiem — *Red.*) — *wszystkie prace z wszystkich lat.*

„Dyskusja literacka 1925 — 28“ — (zapoczątkowana przez M. Chwylowego — *Red.*) — stenogram — 1928.

„Szewczenko“ — zbiór studiów, tomy I i II.

Szabliowski E. — „T. Szewczenko a jego znaczenie historyczne“ — studia — 1933.

Jarosławenko S. (kompozytor, dyrygent) — wszystkie *utwory z wsz. lat.*

Jaszek M. — „T. Szewczenko“ — materiały do bibliografii za 1903 — 1921 r. — 1921.

Jakubski B. (profesor literatury — *Red.*) — „Stefan Wasylczenko“ (znany beletrysta, niedawno zmarł — *Red.*), monografia — 1928.

Poza tym mamy przed sobą odpis ponownego okólnika z dn. 19 stycznia 1935, wydanego przez Charkowski Okręgowy Komitet Wykonawczy (dział Oświaty Ludowej) i skierowanego do wszystkich bibliotek Ukrainy. Tym razem na dokumencie tym czytamy wiele mówiący napis: *„Nie podlega ogłoszeniu“.*

Dokument ten „poleca wyłączyć z wszystkich bibliotek *wszystkie* wydania z wszystkich lat utworów następujących autorów:

1. Kruszelnycki A., 2. Kruszelnycki I. (junior), 3. Kosynka H., 4. Falkiwski D., o wszystkich czterech wiadomo z gazet, że są rozstrzelani, 5. Włyżko O., 6. Płużnyk E., 7. Pidmohylny W., 8. Poliszczuk W., 9. Szkurupij G., 10. Mysyk W., 11. Sztanhej W., 12. Hordienko D, 13. Panow A., 14. Kotko K., 15. Szewczenko I., 16. Kulisz M. (oprócz jednej sztuki propagandowej), 17. Epik H., 18. Majfet H., 19. Kolińko, 20. Wanczenko P., 21. Piwczenko K., 22. Sijak I., 23. Kożlaniuk P., 24. Błudow J., 25. Aloszyn S., 26. Guriewicz I., 27. Lwowicz S., 28. Szachar H., 29. Rudnicki S. (znany uczony - geograf — *Red.*).

Oto mamy przed sobą owoce „dezukrainizacyjnej“ działalności Postyszewa w latach 1933 — 36 li tylko na odcinku literackim.

I mimo tak wspaniałych dokumentów tej działalności — wielkorządca Ukrainy i namiestnik Stalina wpadł w niełaskę i znajdują się na zesłaniu...

Sic transit...

Jan Lipowiecki

Donbas w odwrocie

(Na marginesie ostatnich „niepowodzeń“ produkcji węglowej Zagłębia Donieckiego)

Na bogate pokłady węgla kamiennego w Zagłębiu Donieckim zwrócono uwagę już za czasów Piotra I-go, który wysyłał „na południe“ specjalne komisje naukowe, mające na celu przeprowadzenie badań geologicznych i dostarczenie Bergkolegii petersburskiej odpowiednich prób tego paliwa.

Obfite bogactwa leśne, którymi zaspakajano potrzeby w opale, nie sprzyjały wówczas rozwojowi produkcji węglowej. Toteż eksploatacja pokładów węglowych na szeroką skalę rozpoczyna się dopiero w drugiej połowie XIX stulecia. Na Ukrainie w tym czasie w szybkim tempie zaczynają powstawać ośrodki przemysłowe, a zwłaszcza, oparte o węgiel doniecki i rudę, krzyworoską, ośrodki przemysłu metalurgicznego. Z drugiej zaś strony, potrzeby eksportu rolnego, jak i względy militarne, wywołały dość intensywne budownictwo kolei żelaznych, które razem z przemysłem, stanęły w szeregu głównych odbiorców produkcji węglowej Zagłębia Donieckiego.

Zniesienie pańszczyzny w r. 1861-ym usuwało również jedną z głównych przyczyn nikłego dotychczasowego rozwoju kopalni — brak rąk roboczych. Liczne rzesze proletariatu, pozbawionego pracy na roli, szukają odtąd zatrudnienia również i w kopalniach donieckich.

Z 0,9 mil. pudów w r. 1839-ym produkcja w Zagłębiu Donieckim wzrasta do 86 mil. pudów w r. 1880-ym oraz do 1543 mil. w r. 1913-ym. A w związku z tym zwiększa się i ciężar gatunkowy Zagłębia Donieckiego w ogólnorosyjskim wydobywaniu węgla i w 1913-ym roku charakteryzuje się już liczbą 70%, a bez Zagłębia Dąbrowskiego — 87%. Stąd też powstało określenie Zagłębia Donieckiego — „wsierosijskaja kacziegarka“, które często spotykamy w podręcznikach rosyjskich, a które w sposób dość wymowny charakteryzuje rolę, jaką w gospodarczym organizmie Rosji przedwojennej odgrywały kopalnie donieckie.

Ciężkie warunki pracy w kopalniach Zagłębia Donieckiego, wynikające ze stosowania prymitywnej techniki w wydobywaniu węgla, jak też i ze słabej mechanizacji pracy, niski poziom płac zarobkowych, a przede wszystkim nie wytrzymujące krytyki warunki bytu mas robotniczych — były główną przyczyną stałych wędrówek robotnika, który rekrutował się przeważnie z elementu napływowego i który masowo przychodził tu na jesieni i w zimie, a z nastaniem wiosny opuszczał znowu kopalnie, przechodząc do łatwiejszej pracy na roli. Stąd to w historii Zagłębia Donieckiego występuje zjawisko mniejszej produkcji węgla w latach urodzajnych.

W czasach wojny światowej produkcja węgla w Zagłębiu Donieckim wzrasta i w 1916 roku osiąga rekordową cyfrę — 1736 mil. pudów. Unieruchomienie wydobywania węgla w Zagłębiu Dąbrowskim, a następnie i jego całkowita utrata

zmuszało rząd rosyjski do stawiania większych wymogów do ilościowego efektu produkcji Zagłębia Donieckiego.

*

Lata powojenne przyniosły całkowitą ruinę Zagłębia Donieckiego; wiele kopalni stało pod wodą, wiele nie pracowało ze względu na zniszczenie inwentarza i maszyn. Ucieczkę robotnika z kopalni za czasów sowieckich powoduje już nie tylko możność znalezienia pracy na roli, lecz i chroniczne zaleganie z wypłatą zarobków, a co najgłówniejsze — całkowita dezorganizacja aparatu aprowizacyjnego, który nie mógł zaopatrzyć w niezbędne środki żywnościowe pracujących w Zagłębiu wielotysięcznych mas robotniczych.

Lecz Donbas — „wsierosijskaja kacziegarka" — nie mógł długo przebywać w owym stanie letargu przemysłowego. Odbudowa gospodarczego życia Sowietów we wszystkich jego dziedzinach wymagała wzmocnienia produkcji węgla donieckiego. Kopalnie węglowe w Donbasie stają się zatem odrazu najbardziej odpowiedzialnym odcinkiem gospodarczego frontu Sowietów, na który zwraca maksimum uwagi zarówno gospodarcze, jak i polityczne kierownictwo sowieckie. Zwiększone wymogi do „złotego dna Ukrainy" [1]) uwydatniają się zwłaszcza od roku 1928-go, gdy z 1-ą piatiletką Sowiety wstąpiły w okres forsownej industrializacji kraju.

Stąd też i stałe wysiłki rządów sowieckich, zmierzające do podniesienia produkcji Donbasu. Tu, w Donbasie, najgłośniej rozbrzmiewały sowieckie hasła, nawołujące do „udarniczestwa" i innych metod, mających na celu wydobycie maksimum wysiłków z mas robotniczych. Tu, w okresie „prorywów", do kopalni rzucano nie tylko zmobilizowane i zmilitaryzowane, zdjęte z pól, masy kołchozników, lecz i komsomoł — młodzież sowiecką, a nawet kobiety. Donbasem w 1928 roku zapoczątkowano i serię późniejszych pokazowych procesów politycznych, które miały na celu pokazać na zewnątrz, iż wszystkie niepowodzenia na froncie gospodarczym, a w tym i sabotaż, bezradność aprowizacyjna, błędy planowania, eksploatacyjne i konstruktywne, iż wszystko to zawdzięczać należy wrogiej działalności wysłanników państw kapitalistycznych. W Donbasie bierze początek i ruch stachonowski, do którego dziś nawołuje kierownictwo i prasa sowiecka, jako do nowej formy zwiększenia wydajności pracy we wszystkich dziedzinach gospodarczego życia Sowietów.

Te wszystkie wysiłki rządów sowieckich nie zawsze dawały pożądane wyniki. „Wzorowe zwycięstwa" ustępowały miejsca „haniebnym prorywom". W ogólnym bilansie jednak, z roku na rok, zwiększało Zagłębie Donieckie produkcję „chleba przemysłu". Wydobywanie węgla w 1934 roku dochodzi już do 60 mil. ton i 2½ razy przekracza normy 1913 roku [2]).

*

Pierwsze półrocze 1937 r. przeszło w Donbasie pod znakiem daleko posuniętego kryzysu...

Przeciętne dzienne normy wydobywania węgla systematycznie spadają. Planu pierwszego kwartału nie wykonał ani jeden trust. Pierwszego kwietnia r. b. Ukraiński Donbas dał 169 tys. ton węgla, co prasa sowiecka uważa za normę haniebną i od dawna nie notowaną.

Obok zmniejszenia się ilościowych efektów wydobywania węgla obserwujemy w Donbasie i spadek wydajności pracy robotnika, zatrudnionego w kopalniach węgla. Na całej linii daje się spostrzec likwidacja ruchu stachanowskiego i masowy odpływ robotnika z kopalni, „awarie" nabierają charakteru zjawiska codziennego [3]).

To są tylko niektóre ogniwa w długim łańcuchu zjawisk, charakteryzujących dzisiejsze gospodarcze oblicze Donbasu, które wprowadziły panikę w szeregi sowieckiego aparatu kierowniczego, a na łamy prasy sowieckiej rzuciły hasła: „Donbas w niebezpieczeństwie!", „Donbas potrzebuje pomocy!..." i inne.

Jakież przyczyny zachwiały „rekordowe normy Donbasu i umieściły go na czarnej desce sowieckiej, jako gałąź przemysłu, która nie może należycie wywiązywać się z „zaszczytnych obowiązków".

Do tych przyczyn w pierwszym rzędzie zalicza *„Za Industrializacju"* [4]) takie zjawiska, jak „katastrofy w kopalniach, awarie maszyn, złą wentylację, niewykwalifikowane kadry robotnicze". Te powtarzające się „z dnia na dzień" w raportach kierownictwa technicznego i noszące charakter masowy zjawiska, zdaniem tegoż źródła, świadczą i o tym, iż „gospodarcze i techniczne kierownictwo, które i przedtem w Donbasie nie było na wysokim poziomie, w ostatnich czasach pogorszyło się jeszcze w większym stopniu"...

Na kierownictwa techniczne zwala się i winę za „niewytrzymujące krytyki kierownictwo ruchem stachanowskim", który zapoczątkowano w końcu 1935 roku, jako nową odmianę „współzawodnictwa socjalistycznego" w walce o podniesienie wydajności pracy mas robotniczych.

„Socjalistyczne współzawodnictwo mas!... Jaką wypróbowaną bronią, jakim potężnym czynnikiem stało się ono w naszym posuwaniu się naprzód"... — pisze kijowski *„Komunist."* [5]).

Lecz to hasło „współzawodnictwa socjalistycznego" dziś już nie porywa mas, prasa sowiecka bowiem bije na alarm, iż front ruchu stachanowskiego systematycznie się zwęża i że straty w nielicznym aktywie stachanowskim w niektórych gałęziach produkcji Donbasu sięgają 50%.

Obok likwidacji stachanowskich metod pracy, w Donbasie obserwujemy dziś i zjawisko, działające w kierunku odwrotnym — ruch antymechanizacyjny, który jest tu tylko jedną z odmian szeroko rozpowszechnionego „szkodnictwa", opartego o „szkodnika — trockistę".

„Antymechanizatorów" widzi *„Za Industrializacju"* (27.IV. 37) „za dziesiątkami unieruchomionych w Zagłębiu elektrowozów, za setkami niepracujących maszyn wrębowych i młotów pneumatycznych"... Pole działania „szkodników" jest natomiast o wiele szersze. Im przypisywane są i uniemożliwianie budowy nowych kopalni, i liczne katastrofy, i likwidacja ruchu stachanowskiego.

Na zmniejszeniu się norm wydobywania węgla w Donbasie nie bez wpływu pozostaje i zjawisko płynności kadrów robotniczych. O jego dzisiejszych rozmiarach świadczą następujące cyfry:

W 1936 roku na kopalnie ukraińskiej części Donbasu przybyło 263 tys., ubyło 254 tys., a przeciętnie pracowało 238 tys. robotników. Stąd wniosek, że cały stan osobowy robotników uległ zamianie.

Zjawisko płynności mas robotniczych jeszcze w większym stopniu uwydatnia się w Donbasie na początku r.b. W m-cu lutym do Zagłębia przybyło 16.817, a ubyło 21.525 robotników. W pierwszej dekadzie marca przypływ wyraził się liczbą 5818, a odpływ — 9237 osób [6]). W roku bieżącym w Donbasie obserwujemy już nie tylko zamianę, lecz i dość poważnie zarysowujące się zmniejszenie stanu liczebnego robotników.

Jakie przyczyny tkwią u podstaw tego zjawiska, które,

[1]) I. Łypowećki — *„Zołote dno Ukrainy"*, *„Na Czużyni"* Nr 1, 1924.
[2]) *„Narodnie Gospodarstwo USSR"*. — Kijów, 1935.
[3]) „Za Industrializacju", 27.IV. 37. — *„Nelzia bolsze tierpiet' otstawanije Donbasa"*.
[4]) *„Socjalisticzeskij Donbas"*, 3.IV.37. — *„Bystrieje isprawit' oszibki"*.
[5]) 24.IV.37. — *„Bojowyj zakłyk stachanowciw"*.
[6]) *„Za Industrializacju"* 23.III.37. — „Korni tiekucziesti rabocziсh w Donbasie".

zgodnie z określeniem sowieckim, kopalnie Donbasu zamienia w „podwórza przechodnie“? „Dlaczego uciekają ludzie“? — zgodnym chórem zapytuje prasa sowiecka. I znajduje tylko jedną odpowiedź: w Donbasie dotychczas nie zostały usunięte przyczyny tego zjawiska, którymi przede wszystkim są ciężkie warunki pracy w kopalniach, niski poziom płac zarobkowych i pozostawiające dużo do życzenia miejscowe warunki pobytu mas robotniczych.

Realizacja marzeń o świetlicach robotniczych skończyła się na przepełnionych internatach sowieckich, które służą jednocześnie za izby mieszkalne i za skład narzędzi górniczych, w których „brud i warunki antysanitarne“ są „zjawiskiem zwykłym“. A najlepszym miernikiem zamożności mas robotniczych pozostaje i nadal prześcieradło, używane w nocy jako bielizna pościelowa, a w dzień jako ręcznik oraz zardzewiałe pudełka od konserw, zastępujące „burżuazyjne“ naczynia. („Za Ind.“ 27.III.37).

*

Obecny kryzys w Zagłębiu Donieckim zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na jego specyficzne objawy.

„Przewlekły charakter (kryzysu) boleśnie odbija się na najważniejszych gałęziach przemysłu i transportu“. A z drugiej strony i chwila obecna nie zupełnie nadaje się do jakichkolwiek „niedomagań“, „prorywów“, a tym bardziej — kryzysów. Związek Sowiecki obecnie znajduje się bowiem w okresie „ostatniego i decydującego roku drugiej piatiletki“, w okresie, w którym „bardziej niż kiedykolwiek niezbędne jest szeroko rozwinięte i rzeczywiście masowe współzawodnictwo“ mas, by realizację zamierzeń drugiej piatiletki utrzymać w zaprojektowanych ramach („*Komunist.*“, 24.IV. 37).

Realizacja planów drugiej piatiletki w normach zaprojektowanych jest, tym samym, pod znakiem zapytania. Tym bardziej, iż niewykonanie planów produkcji w pierwszym półroczu r.b. charakteryzowało i inne gałęzie przemysłu sowieckiego, a w tym i przemysł metalurgiczny i „przemysł lekki, spożywczy, leśny, budowlany“ i in. („*Komunist.*“, 24.IV. 37).

I na tle tej obecnej ekonomicznej sytuacji Związku Sowieckiego, jako wspólny mianownik wszystkich zabiegów i wysiłków, zmierzających do usunięcia stanu kryzysowego, wysuwa się hasło Stalina: — „Owładnąć bolszewizmem!“ Hasło o nowym brzmieniu, lecz o starej treści. Hasło, które zaleca należyte polityczne wychowanie kadrów technicznych i nakazuje bezwzględną walkę ze „szkodnikiem“, przebywającym w szeregach partii i „przypadkowo posiadającym bilet partyjny“.

„Obecne niedociągnięcia Donbasu — w świetle tego hasła — jest to zapłata za błędy w pracy partyjnej, za drobnomieszczańską apolityczność kierownictwa gospodarczego, za idiotyczne lekceważenie niebezpieczeństwa“... („*Socjal. Donbas*“, 30.III. 37).

A więc „czujność, czujność i jeszcze raz czujność“ i „walka o owładnięcie bolszewizmem“... po dwudziestu latach dyktatury „proletariatu“ w państwie sowieckim.

VARIA

„Spokij“

Jesienią roku bieżącego mija dziesięć lat od chwili wstępnych poczynań, mających za zadanie zorganizowanie młodych Ukraińców studiujących w warszawskich szkołach artystycznych. Nowopowstała organizacja, w pierwszych fazach swego istnienia nie była liczna. Zdołała zgrupować zaledwie sześciu członków (ś. p. Włodzimierz Pobuławiec, P. Megik, W. Waśkowski, O. Meryniak, N. Chasewicz, P. Andrusiw, D. Dunajewski), którzy jednak już w roku następnym występują z własną wystawą, będącą wówczas przeglądem jeszcze bardzo młodych sił. Pojawienie się tej organizacji, jak i jej pierwsze wystawy, nie zostały przyjęte przychylnie przez pewne ugrupowania. Rzecz ciekawa, że polska młodzież artystyczna odniosła się do powstałej organizacji jak najżyczliwiej. Tłumnie odwiedzała jej wystawę, w prasie ukazały się niemal entuzjastyczne recenzje. Inaczej zachowało się społeczeństwo ukraińskie. W pierwszym rzędzie publicyści ukraińscy, nawet tak zwani czołowi publicyści unieśli się oburzeniem na „pokojową“ nazwę organizacji „Spokij“.

Oczywiście nazwa ta nie kryje w sobie żadnych iluzyj politycznych, a ma ten sam sens, co polski „Rytm“ czy „Ład“. Co prawda młodzi artyści zastrzegli sobie zupełną apolityczność, ale nie z chęci przypodobania się (jak ich o to niesłusznie posądzono) tej czy innej orientacji, ale dla wytworzenia jak najdogodniejszych warunków pracy. Praca zaś „Spokiju“ nie miała i nie ma tylko na celu organizowania sporadycznych wystaw, ale w zamierzeniach swych wychodzi daleko poza ramy, w jakich kończą się zwykle wszelkie ambicje podobnych grup. Zrzeszeni w „Spokiju“ artyści usilują w swej pracy oprzeć się o dawną sztukę ukraińską, ale nie po to, by w niej szukać jedynie wzorów i podniet, lecz by sprząc wysiłki dawnych malarzy z wysiłkami swymi i w ten sposób tworzyć zręby przyszłej sztuki ukraińskiej.

Ta mająca nastąpić sztuka ukraińska ma być sztuką nawskroś narodową, dlatego członkowie „Spokiju“ tak chętnie nawracają do motywów ludowych i tak chętnie wyjeżdżają na plenery do dalekich wsi, aby móc zawrzeć jak najbliższe kontakty z niezniszczoną jeszcze i niezdeprymowaną sztuką ludową. Oczywiście sztuka ta, jaką chcą stworzyć i ku jakiej idą młodzi Ukraińcy, nie ma być powtórzeniem, interpretacją czy parafrazą najszerzej pojętej ludowości. Zdają sobie oni zupełną sprawę ze znaczenia i z wartości wpływów idących z Zachodu i z wpływami tymi nie zamierzają wcale walczyć. Chcą jednak z tego, co im Zachód niesie, wziąć to, co by zbogaciło ich sztukę, ale co równocześnie nie mogłoby pomniejszyć specyficznych odrębności sztuki ukraińskiej.

Ideał sztuki narodowej pojmuje „Spokij“ w ten sposób, jak go pojmowali polscy malarze z końca ubiegłego wieku, więc też nikogo dziwić nie mogą pewne nawroty „Spokiju“ i sympatie do krakowskich tradycyj.

Tu jednak zrodzić się może pytanie, w jaki sposób uczniowie stołecznej Akademii, kształcąc się na wzorach nawskroś polskich, z zupełną świadomością nawracając do dawnego malarstwa polskiego, mogą budować przyszłą sztukę ukraińską. To pytanie może stać się dla wielu tym bardziej kłopotliwe albo wprost irytujące, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że w statucie „Spokiju“ nie jest zaznaczone, że jego członkami mogą być tylko Ukraińcy i że wśród członków założycieli „Spokiju“ są też Polacy.

Odpowiedź na to pytanie jest rzeczywiście trudna, ale to nie znaczy, aby w sztuce „Spokiju“ jedynie poza nazwą organizacji nie było tam nic ukraińskiego. Przeciwnie. Wbrew wszelkim pozorom nawet najbardziej stronniczy obserwator

musi stwierdzić, że w tej sztuce kryje się coś, co ją każe inaczej traktować niż to wszystko, co się u nas w Polsce maluje i spotyka. Ten, choć wyraźny ton odrębności nie przeszedł jednak wszystkich stopni swej organizacji, nie dobrnął jeszcze do pełnej świadomości swego istnienia, nie kształtuje dzieła, ale z dziełem tylko obcuje. Czy to coś, coś niezupełnie jeszcze skonkretyzowane, ma się stać w przyszłości ośrodkiem skupiającym wszystkie wysiłki ukraińskich artystów i ma decydować o ich sztuce — trudno osądzić. Dziś, poza wspomnianą odrębnością, ukraińskość sztuki „Spokiju" nie jest uchwytna, a w każdym razie trudna jest do zdefiniowania.

Dziś tej ukraińskości nie buduje ani najszlachetniejsze tempera Piotra Megika, ani nastrojowość Szatkowskiego, ani tematyka Chasewicza.

W obecnej sytuacji potrzebuje ona jakiejś mocnej podniety, jakiegoś silnego autorytetu, jakiegoś objawienia, aby wyjść wreszcie z okresu poszukiwań i prób, a wejść w fazę szczerego, najbardziej świadomego i bezkompromisowego istnienia.

W każdym razie dotychczasowe wysiłki „Spokiju" zdążają w tym kierunku.

*

W tym roku „Spokij" zorganizował swą dziesiątą (a drugą z kolei okrężną) wystawę. Obejmuje ona: architekturę, grafikę i malarstwo. Bierze w niej udział dwudziestu ośmiu artystów, przy 212 pracach.

O grafice „Spokiju" mówiliśmy na łamach „B. P.-U." już dwukrotnie, do malarstwa jeszcze powrócimy.

St. Ciechomski

Z kroniki ZSSR.

Nowa partia szkodników. W jakim „stachanowskim" tempie odbyła się ostatnia fizyczna likwidacja najwyższej generalicji czerwonej armii, najlepiej świadczy fakt, że jeszcze 10 czerwca, t.j. w *przededniu* „procesu sądowego" Tuchaczewskiego, Jakira i C-o, prasa sowiecka nie zawierała *żadnej* wzmianki, dotyczącej tego, bądź co bądź niecodziennego, wydarzenia w ZSSR.

Mówiło się, owszem, o „łotrach trockistowsko - bucharinowskich", o „faszystowskich agentach trockistowskich" i t.p., lecz to wszystko miało charakter raczej teoretyczny w urzędowym stylu codziennych alarmów o nieodłącznym „szkodnictwie"...

Dopiero dnia 11 czerwca w sowieckich dziennikach stołecznych na małowidocznym miejscu ukazał się krótki komunikat, zawierający oskarżenie przeciwko Tuchaczewskiemu, Jakirowi, Uborewiczowi, Korkowi, Ejdemanowi, Feldmanowi, Primakowowi i Putnie („zdrada ojczyzny" i systematyczne dostarczanie kołom *(sic!)* wojskowym wrogiego państwa ościennego informacji o armii czerwonej") oraz podkreślający, że rozprawa sądowa odbędzie się na podstawie ustawy z dn. 1.XII. 1934, t.zn. *bez* prawa apelacji i z *natychmiastowym* wykonaniem wyroku.

Jaka to była niespodzianka nawet dla urzędowo - biurokratycznej sowieckiej „opinii społecznej", świadczy fakt, że tylko jedna „Prawda" moskiewska *zdążyła* otrzymać od rządu odpowiednie wskazówki i dyrektywy i tylko ona jedna *zdążyła* wydrukować w dniu 11 czerwca artykuł wstępny, który ustalił obowiązujący ton i frazeologię w tej sprawie dla całej prasy ZSSR. A i nie tylko ZSSR, gdyż urzędowo — ustalone w Moskwie „tezy" i frazeologię później napotykamy także w zachodnio - europejskiej prasie komunistycznej, aż do angielskiego „*Dayly Worker*" włącznie...

Otóż urzędowo - prasowa teza z okazji wykrycia *zdrady głównej* zastępcy komisarza wojny ZSSR, dowódców *wszystkich* zachodnich DOK *pogranicznych* oraz zwierzchnika *Ossoawiachim'u* (Ejdemana), nie mówiąc już o „wyrzutku trockistowskim" Hamarniku, który pośpieszył sam się zlikwidować — brzmi, że wszystko to świadczy nie o katastrofalnym stanie obrony ZSSR, nie o zupełnej chwiejności siły zbrojnej ZSSR, a więc nie o słabości militarnej i politycznej ZSSR (jak to by się zdawało umysłowi „burżuazyjnemu"), lecz odwrotnie, o... *wzmocnieniu potęgi armii czerwonej i siły ZSSR.*

Dosłownie!

Tę właśnie tezę nazajutrz, dn. 12 czerwca, czyli w dniu wykonania wyroku, znajdujemy we wszystkich organach sowieckich, zarówno krajowych, jak i zagranicznych.

Tytuł sygnalizującego artykułu „Prawdy" z dn. 11 czerwca, z tą nieodłączną dozą prowokacyjności, która cechuje wszystko „iście-sowieckie", brzmi: „Kryzys cudzoziemskiego wywiadu burżuazyjnego". A więc wykrycie zdrady w najwyższym dowództwie sił zbrojnych ZSSR, jest to nic innego, jak tylko „kryzys wywiadu państw kapitalistycznych" czy „faszystowskich" na terenie ZSSR.

Zaiste, jest to szczyt wisielczego dowcipu talmudystyczno-moskiewskiego!

„Gniew mas ludowych". Mimo, iż, jak ustaliliśmy wyżej, prasa sowiecka na ogół nie wiedziała o niczym jeszcze dnia 11 czerwca, t.zn. w dniu procesu, nazajutrz, dnia 12 czerwca, t.zn. w dniu wykonania wyroku, w prasie całego ZSSR już pełno było nie tylko poematów okazyjnych pióra państwowych poetów ZSSR — Diemiana Biednego oraz Biezymienskiego, lecz wręcz wszechzwiązkowego „gniewu mas ludowych" i setek tysięcy jednobrzmiących rezolucji („żądamy krwi gadów i wściekłych psów faszystowskich") od „Akademii Nauk ZSSR" począwszy, a na kołchozie gdzieś w obwodzie Chabarowskim skończywszy.

To jest dopiero sprawność aparatu sowiecko - gazeciarskiego i sowiecko - literackiego w „rewolucyjnej" dziedzinie „wolności słowa"!

Bo kto, jak kto, ale kategoria „pisarzy sowieckich" musiała w ciągu tych godzin „tworzyć" najbardziej intensywnie.

Od dawna już „przystosowany" do potrzeb administracji sowieckiej na Ukrainie niegdyś świetny poeta ukraiński M. Rylski na wiecu zwołanym nagle przez sekretarza „Part. komitetu pisarzy Ukrainy", tow. Patiaka (? — *Red.*) musiał zaimprowizować wobec publiczności następującą zwrotkę:

W sto sot oczej dywyś, narode,
W sto sot raziw pomnoż swij hniw,
Szczob zrujnowaty wsi pidchody
Zaklatych, pidłych worohiw!

(„Komunist." 12.VI.).

Ale to jeszcze nic, gdyż były parnasista - neoklasyk przynajmniej wyraża się choć blado, lecz w granicach literackości. Pisarz Szeremet natomiast powiedział krótko i węzłowato: „Sobakom śmierć sobacza!"

W „rezolucji" uchwalonej „jednogłośnie" przez organizację pisarzy U. S. S. R., uczestnicy wiecu „żądają śmierci dla zdrajców ojczyzny" oraz „*dziękują* organom G.P.U. za wykrycie zdrajców" (Komunist." ibid.).

„Prześlizgnęli się do szeregów naszej armii...". Zdanie to, widocznie sfabrykowane i zatwierdzone przez centrum propagandowe w Moskwie, powtarzane jest niemal we wszystkich „rezolucjach" i „domaganiach się mas ludowych".

Trzeba podziwiać absurdalność tego, widocznie w pośpiechu

wymyślonego określenia. W stosunku do najwyższych dygnitarzy czerwonej armii i komunistów, co najmniej od roku 1917, którzy w ciągu *dwudziestu* lat, otaczani hałaśliwym szacunkiem i uwielbieniem, stali na czele sił zbrojnych ZSSR określenie „*prześlizgnęli się* do szeregów armii — brzmi co najmniej humorystycznie.

Ale poczucia humoru już dawno nie ma w ZSSR: ani wśród przedstawicieli reżymu, ani — co gorsza — wśród „mas" poddanych sowieckich...

Stary znajomy — Jojne Jakir. Każdy z likwidowanych 12 czerwca generalissimusów sowieckich miał za sobą większe albo mniejsze rzeki krwi ludzkiej.

Tuchaczewski — to były bohater nie tyle przegranej wyprawy na Warszawę, ile „zwycięskiego" zdławienia rewolucyjnego wystąpienia marynarzy w Kronsztadzie przeciwko reżymowi sowieckiemu w 1921 r. Krwawą masakrę rewolucyjnych marynarzy kronsztadzkich (na czele z Ukraińcem Petryczenkiem) przeprowadził Tuchaczewski na rozkaz obecnego „emigranta" Trockiego. Ale b. p. Jojne Jakir zostanie w dziejach Ukrainy nowoczesnej na zawsze: był on dowódcą wojsk sowieckich, które otoczyły 359 powstańców ukraińskich pod Bazarem, był on tym, który na miejscu urządził „sąd" i podpisał wyrok, był on wreszcie tym, z czyjego rozkazu został wykonany dn. 22.XI. 1921 r. masowy mord 359 patriotów Ukrainy przy pomocy sowieckich karabinów maszynowych.

Pamięć o Jojne Jakirze w narodzie ukraińskim napewno będzie „wieczna".

Z prasy polskiej

Zjazd spółdzielczy w Łucku. Dnia 8 b. m. odbył się w Łucku okręgowy Zjazd Związku spółdzielni rolniczych i zarobkowo-gospodarczych w Warszawie. Na Zjazd przybył wojewoda wołyński, H. Józefski oraz naczelny dyrektor Związku, inż. Kierzkowski.

Witając Zjazd p. wojewoda Józefski oświadczył m. inn.:

„Porównując pierwotny stan Wołynia, po przyłączeniu do Polski, z obecną chwilą, pan wojewoda stwierdził, że z chaosu zwalczających się na Wołyniu różnych sił wyrasta mocny proces zespalania się całej ludności. Dokonała się wielka rzecz. Wieś wołyńska wykazała wielkie elementy organizacyjne w mieszanych swoich organizacjach, jak Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń Wiejskich, Koła Młodzieży Wiejskiej, wreszcie spółdzielczości rolniczej. Rezultaty dokonanej pracy stwierdzają, że znaleziona została właściwa forma organizowania się wsi wołyńskiej i że wszelkie poczynania w kierunku jakiejkolwiek zmiany form organizacyjnych byłyby dla dalszego rozwoju wsi wołyńskiej szkodliwe i zgubne".

Dyrektor Okręgu p. Chrząstowski wygłosił dłuższy referat sprawozdawczy. Zdaniem jego „w obecnej formie Związek Rewizyjny nie jest ani polskim, ani ukraińskim specjalnym związkiem, lecz instytucją gospodarczą rolnictwa, uwzględniającą gospodarcze potrzeby na tle spółdzielczości całej ludności Wołynia". („Skiba", Nr. 24).

„Przegląd Ukraiński". Pod takim tytułem zainicjowano w „Kurierze Porannym" dział, poświęcony sprawom ukraińskim, ukazujący się co poniedziałek. Ostatni taki dział zamieszcza polemikę z „Warszawskim Dziennikiem Narodowym" na temat: „Ukrainizm a masoneria i komunizm". Autor słusznie zbija twierdzenia organu endeckiego, jakoby ukrainizm był bądź bezpośrednio organizowany przez loże masońskie, bądź pośrednio inspirowany i zapładniany przez światopogląd masoński.

„Ruch ukraiński nie jest ruchem separastycznym w rodzaju ruchu baskijskiego, jak chce go widzieć autor. Jest przede wszystkim ruchem konstruktywnym.

Antysemityzm zaś, „poważniejszy", w stylu, zalecanym przez autora, nie jest cechą charakterystyczną obozów antykomunistycznych, jest natomiast cechą nieodłączną obozów „kompleksu rosyjskiego", o ile chodzi o metodę.

Ukrainizm więc, tym bardziej, iż brak mu tych metod w jego antysemityzmie, jest ruchem wybitnie antykomunistycznym i antymasońskim. I nie ma też zasadniczej postawy przeciwpolskiej, ponieważ widzi w Polsce oparcie w swym antykomuniźmie".

Endecki organ sądzi, że ostatnia siła ukrainizmu leży w Polsce, tutaj rzekomo jest jego „twierdza" i „kadra" do ekspansji. Na to odpowiada „K. Poranny":

„Istotna siła ukrainizmu leży nad Dnieprem, tam, gdzie żyje w opozycji zasadniczej do każdej Rosji ponad 30 milionów Ukraińców. I komunistyczna Rosja to rozumie, i dlatego stosuje specjalną politykę wobec Ukrainy, politykę eksterminacji wobec ukrainizmu, „petlurowstwa", którego się panicznie obawia i za którym wszędzie węszy, znajdując go jako „trockizm", „ukłony", „szkodnictwo", a nawet ostatnio jako „postyszowstwo". Trworzy ją nawet właściwa nazwa ukrainizmu.

I dlatego — ukrainizm, obok Polski, jest przedmurzem frontu antykomunistycznego. Ze względu zaś na swój charakter geopolityczny w tym problemacie — jest jednym z najważniejszych czynników akcji antykomunistycznej na Wschodzie Europy.

Dlatego też w interesie Polski leży współdziałanie z ukrainizmem, który wiele zaważyć może przy obalaniu wszelkich komunizmów".

„Oriens" zmienił orientację. Na łamach „Biuletynu P.-U." notowaliśmy w swoim czasie i niejednokrotnie pocieszające zjawisko: oto jeden z organów rzymsko-katolickich i polskich, mianowicie „Oriens", wykazywał zdrowy stosunek do zagadnienia ukraińskiego. Używał nomenklatury narodowej w stosunku do ludności „ruskiej", studiował pilnie odnośną prasę ukraińską, unikał specjalnych tendencyj wobec Ukraińców, które mogłyby dotknąć ich poczucie narodowe. Zjawisko to było bardzo dodatnie.

Ale... czasy się zmieniają i obiektywizm narodowościowy „Oriensu" należy już do przeszłości. Podnosiła to już niejednokrotnie prasa ukraińska, nie tylko laicka, lecz i... katolicka. Nic dziwnego: pisarze „Oriensu" nie mogą już wykrztusić z siebie nawet nazwy narodowej w stosunku do „Rusinów". Świeży dowód: artykuł dra A. Krysińskiego — „Ze statystyki prawosławia w Polsce", art. ks. St. Łaskiego „Prace i boje metr. Rutskiego".

Redaktorzy „Oriensu" nie odczuwają tego, że w dobie dzisiejszej nawracanych mogą dotykać nawet „takie drobnostki".

Przegląd prasy ukraińskiej

Droga do zjednoczenia. „Diło" (13.VI) znowu wraca do kwestii zjednoczenia narodowego (art. „Najprostsza droga do zjednoczenia narodowego"). „Diło" zastrzega się, że dyskusja na ten temat nie prędko się skończy. W procesie zjednoczenia narodu Ukraińcy nie mogą naśladować obcych wzorów, nie mając własnego państwa.

„Próby zjednoczenia narodowego podejmowały u nas partie polityczne. Czyniły to mechanicznie. Poza Ziemią Halicką, próby te ani na krok nie ruszyły z miejsca. Partyj politycznych posiadamy obecnie więcej, niż dawniej, większy jest również i chaos ideologiczny".

W dalszym ciągu swoich wywodów „Diło" czy nie po raz pierwszy otwarcie stawia sprawę:

„Mówiąc o zjednoczeniu, powinniśmy mieć na myśli cały naród ukraiński w Polsce, na wszystkich ziemiach — i w d. Galicji Wschodniej, i na Wołyniu, Polesiu, Podlasiu, i Chełmszczyźnie".

Jeszcze bardziej znamienne są wywody dalsze.

„Droga naszego zjednoczenia narodowego jest bardzo długa, na przyszłość nie lekka. Na tej drodze musimy odrzucić wszelkie mechaniczne sposoby i metody zjednoczenia z tej prostej racji, że ich nie posiadamy. Z tego nie wynika, że nie powinniśmy mieć w tej sprawie jakiegoś jednolitego planu, obmyślanej taktyki. Przeciwnie, jest to niezbędne".

Apelując do oparcia akcji zjednoczeniowej na trwałych zasadach duchowej jedności, organ ukraiński propaguje rozszerzenie osobistych kontaktów Ukraińców z poszczególnych dzielnic.

Skarga. „Diło" (12.VI) w art. „Nieuzasadniona taktyka" pisze m. inn.:

„Od konferencji wojewody A. Biłyka z przedstawicielami prasy ukraińskiej minęło zaledwie kilka tygodni. Upłynęło ich dość, aby stwierdzić, że nie spełniły się nadzieje łączone w związku z tą konferencją. Częste białe plamy w ostatnich czasach na łamach ukraińskiej lwowskiej prasy stają się wymownym dowodem, że w stosunkach do niej urzędowych cenzorów nic się nie poprawiło, chyba, że przeciwnie. A dzieje się to w chwili najbardziej rozbrykanych harców antyukraińskich prasy polskiej, która zmyślonymi niebezpieczeństwami jakiegoś nowego strasznego najazdu ukraińskiego na polskie pozycje, podjudza jawnie, bez żadnych przeszkód, polskie społeczeństwo do wzmocnionego pochodu przeciwko nam".

Nowe obyczaje. Podczas przejazdu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. dr. Ignacego Mościckiego przez Lwów w drodze powrotnej z Rumunii, witali na dworcu kolejowym Dostojnego Gościa przedstawiciele wszystkich wyznań, delegacje Zarządu miasta, wojska i władz cywilnych, przedstawiciele różnych organizacyj i tłumy publiczności. Powszechnie zauważono obecność na tej uroczystości przedstawicieli Ukraińców. Jak doniosła ajencja „Wschód" (10.VI), imieniem ks. Metr. Szeptyckiego witał Pana Prezydenta kanclerz gr.-kat. Kurii Metropolitalnej we Lwowie, ks. dr Galant, w imieniu zaś organizacyj świeckich występowała delegacja Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej — prezes, wice-marszałek W. Mudryj, oraz sekretarz generalny UNDO, pos. W. Celewicz.

„Klin klinem". „Nowe Seło" (Nr. 22) w artykule pod powyższym tytułem przedstawia stosunki ukraińsko-żydowskie w dziedzinie handlu.

„Kupcy żydowscy zorganizowali bezwzględną walkę przeciwko kupcom ukraińskim. Postanowili oni za żadną cenę nie puszczać sklepów ukraińskich do śródmieście. Nie jest to trudne do zrealizowania, ponieważ wszystkie domy w śródmieściach są żydowskie".

„N. Seło" podaje dalej drastyczne przykłady tego zachowania się Żydów. Organ ukraiński zaleca wytrwać w walce o warsztat pracy w ten sposób: należy budować wspólnie domy towarowe. Ponieważ i place w centrach miast i wokół targowisk znajdują się w rękach żydowskich, należy tworzyć swe dzielnice i tam przenosić handel ze wsią, przejmując go w swe ręce.

Przeciwko szynkarstwu. „Torhowla i Promysł" (1.VI) w art. „Ukraińskie kupiectwo i sprzedaż alkoholu" pisze:

„Jednym z zarzutów, który coraz częściej wysuwa się obecnie pod adresem kupiectwa ukraińskiego, jest ten, że kupiectwo to tu i ówdzie handluje alkoholem i poniekąd przejmuje na siebie rolę smutnej pamięci karczmarzy - pasożytów".

Organ prywatnych kupców i przemysłowców ukraińskich nadmienia, że zabierał już w tej sprawie głos. Obecnie potwierdza znowu swoje stanowisko zasadnicze:

„Aby nie było wątpliwości, oświadczamy, że dobro sprawy kupiectwa ukraińskiego, które jednocześnie musi pokrywać się z dobrem ogólnoukraińskiej sprawy, wymaga, aby przedsiębiorczość naszych ludzi nie przejawiała się w odbudowie szynków ze wszystkimi brudnymi stronami fachu szynkarskiego".

Z życia gospodarczego

52 Zjazd „Narodnoi Torhowli". Dn. 29.VI odbędzie się we Lwowie 52-gi z kolei doroczny zjazd spółdzielni „Narodna Torhowla". Jest to centrala miejskich spożywczych spółdzielni ukraińskich 3 województw półn.-wschodnich.

Wakacyjny kurs spółdzielczy. W dniach 10 — 29.VII b. r. odbędzie się w Hrebenowie III-ci wakacyjny kurs R. S. U. K. dla kierowników spółdzielni i zwolenników spółdzielczości.

Pierwszy aparat telefoniczny w spółdzielni wiejskiej. W Remenowie, o którym pisaliśmy w zeszłym numerze, spółdzielnia „Jedniśt" założyła telefon dla swych potrzeb. Spółdzielnia ta prowadzi zbyt zboża za pośrednictwem „Centrosojuzu" we Lwowie. Toteż zaistniała potrzeba stałej telefonicznej komunikacji z giełdą towarową we Lwowie. Jest to pierwszy wypadek, gdy wiejska spółdzielnia ukraińska w Polsce, zrzeszona w R. S. U. K. zainstalowała własny telefon. Dla wielu ukraińskich spółdzielni miejskich telefon jest „luksusem".

R. S. U. K. W czasopiśmie „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" (Nr. 21—22) ukazało się roczne sprawozdanie z działalność Rewizyjnego Związku Spółdzielni Ukraińskich we Lwowie (skrót ukraiński R. S. U. K.). Sprawozdanie to, dla ułatwienia pracy, zostanie przedłożone Walnemu zgromadzeniu członków, które zostało wyznaczone na dzień 24 i 25 czerwca b. r.

R. S. U. K., jest centralą rewizyjną spółdzielni ukraińskich wszelkiego typu na terenie 3 województw płdn. - wschodnich. Do końca 1934 roku R. S. U. K. patronował również spółdzielniom ukraińskim na terenie b. zaboru rosyjskiego, t. j. na Wołyniu, Polesiu i Chełmszczyźnie z Podlasiem. Od początku 1935 r. spółdzielnie ukraińskie z tych terenów przeszły pod patronat polskich związków rewizyjnych.

R. S. U. K. zatrudnia obecnie 94 pracowników umysłowych i 9 fizycznych. Posiada świeżo nabyty własny dom we Lwowie. Jest ideowym ośrodkiem całej spółdzielczości ukraińsko-halickiej, jak również centralą planowania całego budownictwa spółdzielczego. Współpracuje więc z t. zw. centralami fachowymi czyli „Masłosojuzem", „Centrosojuzem", „Centrobankiem", „Narodną Torhowlą", „Dnistrem", „Silśkim Hospodarem" oraz z lwowską Izbą Rolniczą.

Na czele dyrekcji R. S. U. K. od szeregu lat niezmiennie stoi b. poseł U N D O, obecnie senator — O. Łucki. Kieruje on działem organizacyjnym tej instytucji. Akcję propagandy prowadzi urzędnik R. S. U. K. i poseł U N D O Zenobiusz Pełeński z gronem redaktorów: dr K. Koberskim — red. „Kooperatywnej Respubliki" Romanem Kupczyńskim — red. „Kooperatywnej Rodyny" W. Lewickim Sofroniwem — red. tyg. „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys". Dział statystyczny prowadzi A. Żuk.

Celem pogłębienia uświadomienia spółdzielczego R. S. U. K. organizuje odczyty, wycieczki, obchody święta spółdzielczości (w 1936 r. zorganizowano 221 takich obchodów), prowadzi kursy spółdzielczości oraz ożywioną propagandę prasową.

W dniu 1.I.1937 r. R. S. U. K. posiadał 3097 członków spółdzielni różnego typu, z tego 3066 pierwszego stopnia, a 27 — drugiego.

R. S. U. K. posiadał w 1936 r. w wydziale rewizyjnym 52 osób pracowników. W tym 4 inspektorów, 42 rewizorów, 2 kandydatów na rewizorów.

Obroty R. S. U. K. za 1936 r. wynosiły 3.455.161.85 zł., dochody 538.966.50, w tym składki członkowskie 466.092 zł., dochody z wydawnictw 72.603 zł, introligatorni 271 zł.

Preliminarz opracowany na 1937 r. przewiduje 726.506 zł. wpływów.

Ze świata i z kraju

MŁODZI IDĄ...

Ostatni zeszyt paryskiego „Tryzuba“ (23.V.) przynosi wyjątkowo ciekawą „Trybunę Młodych“. Popisuje się na łamach tej „Trybuny“ trzech młodych publicystów ukraińskich: J. Dryhynycz, B. Olchiwśki i B. Kentrzyński. Ciekawa to ekipa pisarska, jak również i tematy jej opracowań.

J. Dryhynycz — to młody publicysta. Obrał za temat krytykę ostatniej książki dra O. Nazaruka p.t. „Galicja i Wielka Ukraina“. W artykule swym „Zaczarowane koło dra O. Nazaruka“ autor zapuszcza się śmiało w polemikę z doświadczonym „wygą“ publicystycznym, jakim jest niewątpliwie dr O. Nazaruk. Mamy tu świetną ilustrację poglądów na ukraińskość i jej zadania *dwu generacyj ukraińskich:* starej i młodej. Zarówno samej książce dra O. Nazaruka, jak i wywodom jego młodego adwersarza poświęcimy przy sposobności oddzielną notatkę. Poglądy bowiem tych autorów wykraczają daleko poza ich własne osoby: reprezentują dwa światy. Zaściankowy regionalizm i „mamutyzm“ starego pokolenia „Hałyczan“, doprowadzony do roli swoistej teorii „prusactwa“ Hałyczan w dziejowym posłannictwie narodu ukraińskiego, ściera się w krytyce J. Dryhynycza *ze współczesnym odczuwaniem wszechukraińskim,* jako cechą nadregionalną. Świetne pióro młodego autora dzielnie sekunduje błyskotliwemu wykładowi swych myśli weterana znakomitych publicystów ukraińskich.

Drugim z kolei autorem „Trybuny młodych“ jest B. Olchiwśki. W art. „Nie uczcie, lecz uczcie się“ daje on śmiałą i istotnie uzasadnioną nauczkę jednemu z wodzów i teoretyków ouenizmu (O. U. N.), inż. M. Sciborskiemu. Sciborski w redagowanym przez siebie tygodniku paryskim „Ukraińskie Słowo“ protekcyjnie poklepał po ramieniu młodych autorów „Trybuny młodych“ „Tryzuba“, podając recenzje ich pierwszych publikacyj. Pochwalił młodych autorów, stwierdził nawet, że ideologicznie są oni nacjonalistami, że bliski jest sercu O.U.N. Symon Petlura, tylko ludzi reprezentujących U.N.R. — czyli rządu i kierunku ideologicznego, stworzonego przez S. Petlurę, — p. Sciborski nie aprobuje. Dostał w odpowiedzi od B. Olchiwskiego bardzo solidną, przekonywującą i dowcipną odprawę. I tutaj występują przedstawiciele dwu generacyj, na szczególnie interesującym odcinku — pojmowania nacjonalizmu i celowości taktyki.

Z ŻYCIA NAUKOWEGO.

Dn. 12 b.m. odbyło się w sali odczytowej Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie posiedzenie Komisji dla Badań zagadnień polsko - ukraińskich, na którym mgr. S. Biłecki zreferował swoją rozprawę na temat: „Stosunki wzajemne Ukrainy, Polski i Litwy w 60 latach XIII w.“. Przewodniczący posiedzenia, prof. M. Korduba na ogół przychylnie ocenił tę pracę.

KONCERT CHÓRU NARODOWEGO W „POLSKIM RADIO“.

Dnia 21.VI. o godz. 16 m. 15 ukraiński Chór Narodowy im. Łysenki w Warszawie pod dyr. S. Sołłohuba wystąpi ze swym pożegnalnym w sezonie bieżącym koncertem w „Polskim Radio“. Chór wystąpi w obsadzie wyłącznie męskiej, dając 8 dobranych pieśni ludowych i utworów kompozytorów ukraińskich.

Będzie to 3 z kolei występ tego Chóru w roku bieżącym w „Polskim Radio“, a 14-ty w Warszawie. W przyszłym sezonie Chór szykuje się do uroczystego obchodu 25-letniej rocznicy śmierci wielkiego kompozytora ukraińskiego, Mikołaja Łysenki.

AKADEMIA KU CZCI SYMONA PETLURY W BUKARESZCIE.

Ukraińcy w Bukareszcie urządzili akademię ku czci Symona Petlury, na której program złożyło się przemówienie, śpiew i deklamacje. (S. W.).

POŚWIĘCENIE GR. - KATOLICKIEJ CERKWI W SERAFIŃCACH.

W Serafińcach koło Waszkowiec na Bukowinie poświęcono w dniu 6 czerwca ukraińską cerkiew gr.-katolicką. (S. W.).

ZBIÓRKA NA FUNDUSZ WYDAWNICZY.

Towarzystwo Ukraińska Szkoła na Bukowinie rozpoczęło zbiórkę na druk elementarza ukraińskiego. (S. W.).

KOMISJA ŚLEDCZA W BRZEŻANACH.

Z Brzeżan donoszą, że przybyła tam komisja śledcza, w osobie przedstawiciela Ministerstwa spraw wewnętrznych z Warszawy i naczelnika wydziału bezpieczeństwa wojew. tarnopolskiego, która zbadać ma sprawy zajść w Urmanie, Dryszczewie, Wilchowcach, Poruczynie, Lisnikach i innych wioskach powiatu brzeżańskiego. Komisja ta odwiedziła wszystkie te wsie i przesłuchała masowo poszkodowanych włościan. (WU).

TREŚĆ:
W. Sołowij: Obronność państwa polskiego. — **F. Pyszkowski:** „Spróbujemy — zobaczymy”. — Pogrom literatury ukraińskiej w U. S. S. R. (dok.). — **J. Lipowiecki:** Donbas w odwrocie. — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*